Cena 10 hal.

Nr. 95. Kraków, Poniedziałek 22 Lutego 1915. Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Arcybiskup Edward Likowski.

W chwili, gdy na ziemiach naszych toczą się zapasy olbrzymie, mające przekształcić postać polityczną Europy, a zarazem rozstrzygnąć o dalszych losach naszej Ojczyzny — gdy w szczególności prastara dzielnica wielkopolska, orle gniazdo narodu, patrzy z niepokojem w najbliższe swe, nieznane jutro, w tej chwili przełomowej osierocona stoi znowu czcigodna stolica świętego Wojciecha. — Polska odrywa na chwilę wzrok swój od nadwiślańskich siół spalonych i miast, leżących w ruinie i skierowuje go ku podwojom poznańskiej Katedry, gdzie wiecznym snem ujęty spoczywa następca św. Wojciecha, następca Duninów, Ledóchowskich i Stablewskich. U trumny zgasłego Arcypasterza składamy hołd długiej i owocnej pracy, dokonanej w najcięższych warunkach i dajemy wyraz trosce o przyszłość osieroconej przez Niego archidyecezyi. Polska przywiązuje wagę najwyższą do tej stolicy biskupiej, z którą wiąże się cała przeszłość narodu i ufa, że losy jej zostaną złożone w ręce godne wielkiego dziedzictwa.

Życiorys śp. arcyb. Likowskiego

skreślony przez niego samego.

Edward Likowski ur. się dn. 26 września 1836 r. we Wrześni. Tamże szkoły początkowe odbył. W r. 1850 oddany był do gimnazyum Ostrowskiego, skąd po 3 i pół rocznym pobycie przeszedł do gimnazyum poznańskiego św. Maryi Magd. i takowe r. 1857 z odznaczeniem ukończył. Następnie blisko cztery lata odbywał studya filozoficzne i teologiczne w Akademii Monasterskiej w Westfalii, które ukończył ze stopniem licencyata teologii. Później przesłał mu fakultet teologiczny akademii Monasterskiej doktorat teologii; tymże stopniem zaszczycony został z okazyi 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego przez tenże Uniwersytet.

Po wyświęceniu na kapłana w końcu r. 1861 sprawował przez 10 miesięcy urząd wikaryusza w Kcyni, a następne trzy lata urząd nauczyciela religii i języka hebrajskiego w gimnazyum św. Maryi Magd. w Poznaniu. Widział tu niedostatek podręczników do nauki religii, opracował w języku polskim katechizm Deharb'a dla doroślejszej młodzieży, który się doczekał kilku wydań. Równocześnie pisywał artykuły naukowe do wychodzącego podówczas „Tygodnika katol." pod redakcyą ks. Dra Prusinowskiego. Z początkiem roku 1866 powołany został na profesora historyi kośc. i prawa kośc. do Seminaryum duchownego w Poznaniu. Po objęciu rządów dyecezyi przez kard. Ledóchowskiego został mianowany Regensem Seminaryum z zachowaniem wyżej wspomnianej profesury. W tym czasie i w następnych latach wyszły z pod jego pióra w spomnianym „Tygodniku katol." rozprawy o „reformacyi w Polsce", o „katalogu papieży", dłuższa praca o katakombach rzymskich, oparta na Rosziego „Roma sotterranea". Gdy w r. 1869 zwołany został Sobór Watykański, zabrał go z sobą do Rzymu kardynał Ledóchowski, jako swego teologa. Z czasu tego pobytu w mieście wiecznem zebrał bogaty plon wiadomości i doświadczenia. Kardynał Ledóchowski należał do komisyi traktującej „de rebus fidei". Z każdego posiedzenia tej komisyi dyktował swemu teologowi sprawozdanie — informując go o rozprawach na niem się toczących. Wśród Soboru został mianowany prałatem dom. Jego Świąt.

Gdy w r. 1875 wybuchł tak zwany „Kulturkampf", którego ofiarą padło Seminaryum duchowne, nie chcące się poddać nowym krępującym je ustawom państwowym, pojechał na jakiś czas do Paryża, aby tam bliżej poznać urządzenie i kierunek Seminaryum „Saint Sulpice". Z czasu, w którym Seminaryum duchowne było zamknięte, skorzystał do opracowania i wydania: „Historyi Unii Kościoła ruskiego z rzymskiem" (r. 1875) i następnie „Dziejów Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku". Ostatnie zostało uwieńczone w konkursie przez „Towarzystwo historyczno-literackie" w Paryżu r. 1880 i w tymże roku ukazało się w druku w Poznaniu, a poraz drugi w Warszawie w roku 1906. W latach 1882 i 1883 wydał „Decretales Sumorum Pontificum pro Regno Poloniae et Constitutiones Synodorum provincialum et diocesanarum ad summam collectae"; w Poznaniu „Ledtgelsa w 3 tomach in folio", wspólnie z ś. p. X. Zenonem Chodyńskim prałatem Włocławskim.

W czasie „kulturkampfu" od r. 1875 do 1886, gdy Seminaryum duch. było zamknięte i fundusze jego przez rząd zagarnione, by umożliwić przyrost duchowieństwa, on sam starał się o fundusze potrzebne dla kształcenia przyszłych lewitów na uniwersytetach niemieckich i w ten sposób przynajmniej kilkunastu księży rok rocznie było święconych. Wespół z kilkunastu innymi księżmi przesiedział 3 miesięczną karę za to, że nie chciał zdradzić tajnego administratora dyecezyi.

W następnych latach przygotował do druku „Historyę Unii Brackiej", która wyszła z druku r. 1896 w Poznaniu z okazyi 300-letniej pamiątki Unii — i doczekała się drugiego wydania w Warszawie r. 1907. Tymczasem Akademia Umiejętności w Krakowie mianowała go (r. 1887) swym członkiem czynnym, a w r. 1899 po śmierci hr. Augusta Cieszkowskiego, został obrany prezesem Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego. W r. 1887, gdy nauka religii w języku polskim z wielkiej części szkół ludowych została usunięta i ograniczona na przygotowanie dzieci poza szkołą do Sakramentów św., okazała się potrzeba odpowiedniego skróconego a zawierającego całość i przystępnego katechizmu. Bp. Likowski ułożył go i wydał. Doczekał się dotąd siedmiu wydań — jest zaprowadzony w dyecezyi poznańskiej i gnieźn. i w Galicyi w Tarnowskiej.

Gdy kardynał Ledóchowski zrezygnował z arcybiskupstwa r. 1886 i zajął Stolicę Arcybiskupią ks. Juliusz Dinder, powołał tenże Likowskiego na kanonika katedr. poznańskiego i Oficyała dyecezyi poznańskiej. Na tem trudnem stanowisku pozostał do końca życia arcybiskupa Dindera. — Po trzynastoletniej przerwie w administracyi dyecezyi, trzeba było wszystko na nowo organizować. Po śmierci ks. Dindera, wybrała go kapituła Metrop. Administratorem dyecezyi. Był nim przez 7 kwartałów aż do nominacyi Arcybiskupa Stablewskiego. Przez cały czas jego rządów, t. j. aż do 24 listopada 1906 r. był znowu oficyałem i wikaryuszem generalnym; a ostatnie 9 lat rządów Arcyb. Stablewskiego, wskutek jego choroby — większa część ciężaru rządów na nim spoczywała.

*

Tu kończą się zapiski autobiograficzne ś. p. arcybiskupa Likowskiego.

Od zgonu poprzednika swego, arcyb. Stablewskiego, zmarłego w listopadzie 1906 roku ś. p. Likowski aż do wybuchu wojny obecnej poraz wtóry administracyę archidyecezyi poznańskiej sprawował, a z początkiem wojny rząd pruski w celach politycznych zgodził się na wybór jego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Ś. p. Arcybiskup odznaczał się wielką powagą obyczajów, nadzwyczajną sumiennością w wypełnianiu obowiązków, pracowitością nieustającą, głęboką czcią dla nauki, usposobieniem i zapatrywaniami niewzruszenie konserwatywnemi. Postać miał potężną, przypominającą postaci biskupów pierwszych wieków. — Odszedł po nagrodę niebieską w pełni sił, mimo sędziwego wieku — jako prawdziwy Pastor bonus.

Metropolia gnieźnieńska.

Spoczęły na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńskiej wszystkie blaski, jakiemi rozporządzało bogactwo naszych dziejów.

Data powstania — rok 1000 — czyni ją równoczesną niemal z początkami narodu i to samo już czcigodną. Założona przez Chrobrego, przez szereg stuleci, wywiera wpływ wybitny na rozwój katolicyzmu i kultury na wschodzie Europy i władzę swą rozpościera daleko od stołecznego Gniezna. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu w pierwszych czasach jego istnienia podlegają biskupstwa w Krakowe, Wrocławiu i Kołobrzegu, od XII w. w Poznaniu, potem lubuskie, kujawskie, płockie, chełmińskie, od przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę wileńskie i żmudzkie, potem jeszcze inflanckie i smoleńskie. Na olbrzymich tych obszarach gnieźnieńska metropolia władała milionami dusz pod miłościwą ochroną Rzeczypospolitej.

Do końca dziejów naszych zachowała znaczenie szczytu całego Kościoła w Polsce, a równolegle z tem i wybitne znaczenie polityczne. Arcybiskup gnieźnieński, obok tytułu „legata urodzonego" (legatsu natus) nosi od Kazimierza Wielkiego tytuł „pierwszego książęcia", a od Jagiełły tytuł „prymasa Królestwa Polskiego", który jest oznaką nie czczej tylko godności, ale realnej władzy. Prymas w Polsce w czasie bezkrólewia kieruje sprawami państwa aż do wyboru nowego króla — jest „interrexem". jest królem tymczasowym. Ogłasza narodowi zgon monarchy, wydaje uniwersał, zwołujący sejm konwokacyjny, przewodniczy na tym sejmie, odpowiada posłom cudzoziemskim podczas elekcyi, ogłasza wreszcie wybór nowego króla i koronuje go. To wyjątkowe stanowisko w Rzeczypospolitej daje mu prawo do czci wyjątkowej. Gdy arcybiskup gnieźnieński wchodzi do senatu — wita go on z głową odkrytą, senatorowie z miejsc powstają...

Długi szereg znakomitych mężów zasiada na stolicy gnieźnieńskiej w ciągu niemal tysiąclecia. Jarosław ze Skotnik, Mikołaj Trąba, Jan Łaski, Fryderyk Jagiellończyk, St. Karnkowski, Maciejowski, Łubieński — najwybitniejsi w tym szeregu.

Lecz Rzeczpospolita ginie, i wraz z nią do głębi zmienia się los „urodzonego legata", „pierwszego książęcia", „prymasa Królestwa Polskiego". Arcybiskup gnieźnieński, przed którym królowie nasi powstawali z tronów, który do Warszawy wjeżdżał w otoczeniu wojska nadwornego z rozwiniętemi chorągwiami, który w wawelskiej katedrze wznosił korony nad głowami pomazańców — poznaje teraz gorycz cierpienia i poniżenia. Niewolny prymas niewolnego narodu, tak samo, jak naród ten, doświadcza katuszy losu. Nie oszczędzono mu niczego, nawet kaźni więziennej! Ks. arcybiskup Dunin przez dziesięć miesięcy cierpi w kaźni fortecznej w Kołobrzegu. Ks. arcybiskup Mieczysław Ledóchowski przeżywa pełne dwa lata w więzieniu w Ostrowie. Zapoznał się z celą więzienną † ów ostatni z gnieźnieńskich arcypasterzy, którego zimne zwłoki spoczęły dziś na żałobnem wzniesieniu w nawie katedry poznańskiej...

Blask, którym otoczyła Polska swoich gnieźnieńskich prymasów, zniknął. Pozostała im na dziś tylko cześć niezmienna i miłość głęboka narodu. Ale także wiara w tym narodzie niezłomna, że Prymas Polski jeszcze ujmie w swe dłonie prastarą koronę Bolesławów.

Nowy prezes Koła polskiego.

Koło polskie obrało nowego prezesa. Jak tego z góry należało się spodziewać, warunek główny przez Dra Bilińskiego postawiony, został spełniony. Z wyjątkiem dwóch głosów, wszystkie inne, w znacznej liczbie padły na Dra Bilińskiego i Koło polskie ponownie go będzie miało za przewodnika. Gdy po rezygnacyi Dra Lea wyłoniła się kwestya, kto będzie następcą, wskazywaliśmy, że trudno, aby obecnie za innym, niż Drem Bilińskim, oglądać się kandydatem i widzieliśmy, że zmiana statutu umożliwiająca jego wybór, będzie niezbędną. Z życzliwością też witamy Dra Bilińskiego na nowem stanowisku, ale zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że nowy prezes obejmuje niestety rządy w bardzo ciężkich warunkach. Ma bronić narodowych i gospodarczych interesów naszego kraju w chwili, gdy wielkie jego obszary są dotąd zajęte przez wrogi najazd. Ma zwalczać ujawniającą się u innych narodowości pewną nieżyczliwość dla Polaków z powodu, że nie z własnej winy ani przyczyny byli zmuszeni opuścić siedziby rodzinne i skazani są na życie na obczyźnie. Ma być wobec władz państwowych przedstawicielem potrzebnej teraz naszej siły i jedności, gdy w spuściźnie obejmuje w łonie Koła polskiego pewne rozprzężenia i raczej skłonność do wzajemnych nieporozumień. Ma zamiast starań o rozwój i dalszy postęp w kraju robić mniej dla wielkiego polityka ponętne zabiegi o jaknajrychlejsze leczenie zadanych wojną ran i nagrodzenie poniesionych strat. Zaiste nie lekkie to zadanie, nawet dla męża najwyższej miary i niezbyt wdzięczne, gdy w prasie niemieckiej i węgierskiej z okazyi ustąpienia z zajmowanego na końcu politycznej karyery, wysokiego stanowiska w państwowej administracyi, nie był Dr Biliński żegnany z bezstronną życzliwością, ale wprost z nieżyczliwością i uprzedzeniem. Nie był to wprawdzie godny wymiar sprawiedliwości, lecz usprawiedliwienia tych, którzy postanowili wspólnego ministra skarbu obalić i celu dopięli. Ale w tej niedawno rozegranej kampanii wysunięto bezpodstawnie pewne momenty, które Drowi Bilińskiemu obecnie silniej i skutecznej obrony interesów kraju nie ułatwią. — A i o tem również zapomnieć nie wolno, że możność państwa w świadczeniach, choćby obowiązkowych, dla wielkiej części kraju, w którym toczy się dalej wojna, jest ograniczona, bardzo nawet ograniczona i w swoich zabiegach nieraz będzie miał Dr Biliński sposobność stwierdzić obok „dobrych chęci" istotną lub upozorowaną niemożność „skutecznych czynów". W takich warunkach niełatwo będzie osiągnąć dla kraju wybitne zdobycze i kraj zadowolić — tem więcej, że parlament pozbawiony możności obradowania jest siłą martwą, a głosy członków Koła polskiego nie są w chwili obecnej płynną wartością, którą możnaby na zyski dla kraju wymienić.

Ale im zadanie trudniejsze, tem pole wdzięczniejsze do niezwykłej pracy. Znając zdolności, ceniąc wiedzę i polityczne wyrobienie i doświadczenie Dra Bilińskiego, nie wątpimy, że zadaniu sprosta i w dziejach Koła polskiego niepoślednie zajmie miejsce. Mamy też nadzieję, że w działalności nowego prezesa nasze o-

Myśli z odcinka.

O „moskalofilskich" sympatyach Królestwa Polskiego pisano temi czasy niejedno nad Sprewą i nad Wezerą, ale bodaj najwięcej w okolicach naszej krakowskiej Rudawy. Gdyby pewna część opinii niemieckiej nie była sama wpadła szczęśliwie na trop owej płomiennej miłości, jaką ludność Królestwa pała ku Rosyi, — w czem dopomogli jej przedziwni zgadywacze nastrojów w rodzaju Maksa Hardena, — to pełnemi garściami mogła informować się w tej mierze u obficie bijącego źródła polskiego, w tych mianowicie organach naszych, które od kilku miesięcy z hałasem krzyżują codziennie jednego przynajmniej znamienitszego „moskalofila" polskiego z tamtej strony byłego kordonu. Aliści okazuje się teraz, że o namiętnem umiłowaniu rządów rosyjskich w Polsce najmniej wiedzą ciż sami — moskalofile.

Od lat trzydziestu istnieje w Warszawie grupa, nazwana ugodową. Jeżeli gdzie szukać afektów strzelistych ku Rosyi, to chyba tam właśnie. Tymczasem — słuchajmy! Organ ugodowców warszawskich „Kraj", wynurzając w jednym z najświeższych artykułów swe nastroje „moskalofilskie", zwraca się do Rosyi z oświadczeniem, że dwadzieścia milionów ludzi nie może oczekiwać tylko „ustępstw", ale ma pełne prawo domagać się bytu, niezależnego od tych, czy innych prądów rosyjskich. „Żeby od Polaków czegoś żądać, żeby im radzić to i owo, żeby wpływać na układ ich życia wewnętrznego, trzeba przedewszystkiem zdobyć ich zaufanie, ich pewność, że w stosunku społeczeństwa rosyjskiego do Polski wszystko jest jasnem i szczerem..."

„Dwadzieścia milionów ludzi nie może oczekiwać tylko ustępstw!"

Zdaje się, że to brzmi trochę po polsku...

Więc może przecież nie jesteśmy zdolni do nikczemności odpłacania miłosnym afektem za drapieżny ucisk? Więc może niema w Polsce moskalofilów?! Może są tylko Polacy, którzy z sercem lekkiem rzucając to obelżywe miano, ani domyślają się nawet, że policzkują własny naród?

. . . .

Prasa warszawska zdawna nawykła mówić „między wierszami", nie było jednak wypadku, aby ktoś publicznie chciał uzupełniać owe niedomówienia, z wyjątkiem chyba cenzora rosyjskiego, o ile nie zbywało mu na domyślności. Obecnie tej funkcyi podjęły się niektóre pisma polskie w Galicyi i praktykują ją z gorliwością, którą znamionuje bezprzykładny takt narodowy i dowcip polityczny. Pewien poczytny dziennik warszawski napisał w tych czasach: „Połączenia dzielnic polskich pragniemy dlatego, że wzmocni to naszą siłę odporną, lecz to bynajmniej nie zniewala nas do ustępstw z tradycyjnych pragnień narodowych". Zaś pewne pismo polskie w Galicyi pospieszyło dodać skwapliwie: „Czytelnik, umiejący czytać rzeczy cenzurowane, z łatwością dołączy do tego tekstu przekład niecenzurowany. Znaczy to: Zjednoczeni łatwiej osiągniemy niepodległość, lecz za zjednoczenie nie zrzekniemy się niepodległości". No, a jeśli te komentarze znajdą pilnych i pojętnych czytelników na Zamku warszawskim? Czy to nie przemyka się czasem przez głowy galicyjskich objaśniaczy?

. . . .

W piśmie „Grenzboten" niejaki p. Leonard Schrickel opowiada o stosunku niemieckiej ludności w Łodzi do wojsk niemieckich po wkroczeniu ich do tego miasta. Autor artykułu stwierdza, że Niemcy łódzcy, tak, samo, jak i polska ludność w całym kraju, są wręcz sparaliżowani obawą przed rosyjskimi szpiegami, „przepełnia ich gryzący lęk przed późniejszą denuncyacyą i przed okrutnym odwetem". Pierwszym tego objawem jest, iż bardzo liczni Niemcy, ludzie nieposzlakowani, inteligentni, uciekają, lub przynajmniej kryją się, aby tylko uniknąć przyjęcia żołnierzy niemieckich na kwaterę, pielęgnowania ich, lub sprzedawania im towarów". Tak samo mniej więcej zachowywała się i zachowuje się ludność polska. Pan Leonard Schrickel rozumie swoich rodaków i nie wytacza im o to procesu, chociaż chowali się oni przed armią własną, niemiecką! Pan Schrickel kocha naród swój, a nie abstrakcyę narodu. Miłuje go w każdej duszy z osobna, widzi w każdym człowieku niemieckim brata, i dlatego może go łatwo zrozumieć nawet wówczas, gdy ten brat przed nim — ucieka.

Czyli, kocha ojczyznę swą mądrze.

. . . .

Niedawno krążyła po naszej prasie wiadomość — którą prawdopodobnie niejedno pismo z zewnątrz uwieczniło ku wyjaśnieniu „nastrojów w Polsce" — że znany wódz rosyjski, generał Ruzski, czy Rudzki, otrzymał w Warszawie z rąk Polaków szablę honorową i to w dodatku jeszcze złotą. Obecnie donoszą z Warszawy do „Wiadomości Polskich", że żadnej szabli, ani złotej, ani z innego kruszcu, Ruzskiemu nie ofiarowano. Jakaś „grupka osób" obnosiła się wprawdzie z podobną myślą, ale „Warszawa przyjęła ten projekt drwinami". Ostatecznie szabli nie było. A przecież w niektórych dziennikach czytaliśmy nawet nazwisko polskiego arystokraty, który ją „wręczał".

Jesteśmy mistrzami w robieniu sobie opinii.

. . . .

Z Galicyi wschodniej donoszą o zachowaniu się rosyjskiego żołdactwa: „Pastwą rabunków padają żydzi. Nienawiść Moskali do nich jest dzika, zawzięta, niczem niewytłumaczona, gdyż nie poprzestając na rabunku, znęca się drapieżnie nad ludźmi i ich dobytkiem. „Kiedy wyrżniemy żydów, i nam i wam będzie lepiej", oświadczył pewien mużyk uzbrojony, i zastanowiwszy się przez chwilę głęboko, dodał: — A więc ich wyrżniemy!" Uczucia, zaiste, niedwuznaczne. A jednak... A jednak starozakonni żurnaliści i adwokaci petersburscy (partya kadetów) umiłowali Rosyę tak bezbrzeżną miłością, że prześcignęli w patryotyźmie rosyjskim nawet swych prawosławnych współobywateli i dlatego drżą z oburzenia na myśl o Polsce, któraby się sama rządziła.

Biedny Słowianinie! — mówił Mickiewicz — Wierność taka... „jest psu zasługą, człowiekowi grzechem..." Chodziło tam o Słowian, żeby tak powiedzieć, istinnych — ochrzczonych. Lecz tu Słowianie są przyszywani, a tak przecież — wierni carowi.

. . . .

Pan Georg Cleinow w artykule p. t. „Przyszłość Polski", zamieszczonym w styczniowym zeszycie czasopisma „Die Neue Rundschau", pisze: Polacy... „czy chcą, czy nie chcą, muszą być uwolnieni z więzienia rosyjskiego (czyż można tego nie chcieć, panie Cleinow?!) i wcieleni do środkowo-europejskiego związku państw, który będzie następstwem wojny obecnej. W połączeniu z tym związkiem i pod jego ochroną Polacy przedewszystkiem będą mieli do rozwiązania dwa ciężkie problemy: żydowski i agrarny. W sposobie, w jaki sprawy te zostaną rozwiązane, tkwi przyszłość Polski i Polaków". Słuszne, trafne i przenikliwe słowa. Wypadki, które toczą się obecnie na naszej ziemi, są znaczenia olbrzymiego, otworzą przed nami w każdym razie jakiś nowy rozdział dziejów. Lecz cokolwiekby rozstrzygnięcie ich przyniosło, naród polski znajdzie jeszcze dość sił, aby żyć i snuć dalej przędzę swoich przeznaczeń. O przyszłości Polski rozstrzygnie dopiero rozwiązanie sprawy żydowskiej, jednoznaczne z osiągnięciem pełnej struktury wewnętrznej, której brak nas zgubił i której brak wyciska piętno swe na każdem naszem poruszeniu, — rozwiązanie, zależne od nas samych przedewszystkiem.

Bystry Niemiec, Georg Cleinow, zrozumiał trafnie, że to jest nasze „być, albo nie być".

. . . .

Próba rosyjskiej perfidyi:

„Moskale — czytamy w nr. 4 tygodnika „Polen", wydawanego przy Naczelnym Komitecie Narodowym w Wiedniu — są mistrzami w rozszerzaniu okropności, w wywoływaniu nastrojów i błyszczących nadziei. Wojnę prowadzą politycznie, starając się — oczywiście, tylko na czas trwania wojny — oszczędzać polskie świętości i polską wrażliwość; umieją głaskać i drobnymi uprzejmościami przywabiać; nie skąpią wydatnej pomocy dla zrujnowanych materyalnie przez wojnę i próbują zjednać sobie, zwłaszcza najliczniejszą część ludności, wiejską, widokami na wielkie korzyści materyalne. Polityczny ten sposób prowadzenia wojny jest praktykowany wyłącznie przez Rosyę".

W Europie środkowej te chytre metody bizantyńskie nie są znane...

. . . .

Do pism warszawskich donoszą, że w ciągu miesiąca listopada zgłosiło się we Lwowie 30.000 osób z miasta i okolicy, z żądaniem, by je przyjęto na „łono" prawosławnej cerkwi, oraz, że chłopi, przyjeżdżający ze wsi, proszą o informacye, jak się mają zabrać do rzeczy, by swoje cerkwie i parafie grecko-unickie przerobić na schyzmatyckie.

Kochani Tyrolczycy wschodu!

Przystosowuia się!...

Tej praktycznej właściwości nie posiada ani uparty burmistrz Lwowa, który pod zmienionemi rządami nie chce przestać być tem, czem był i przedtem, ani ów polski prezydent Sądu, który składa urząd, ponieważ apelacya sprawy poprzez kordon miliona bagnetów nie może być podana — do Wiednia!

Trochę trudniej i cokolwiek ryzykowniej jest chadzać nieustępliwie w barwach tej monarchii tam, w kraju zabranym, przed obliczem generała Bobrińskiego, butnie rozpartego w p[illegible]u pod kawkami, niż obnosić teoryę własnej lojalności po przytulnych gabinetach redakcyj wiedeńskich, a jednak, mój Boże! ileż popłatniejsze bywają te nieutrudzające wędrówki!...

Kmita.

gólno narodowe dążenia znajdą właściwą opiekę.

* * *

Dr Leon Biliński urodził się w r. 1846 w Zaleszczykach. Poświęciwszy się studyom ekonomicznym, wcześnie, bo już w 22-gim roku życia został docentem ekonomii politycznej na uniwersytecie lwowskim. Z czasów profesorskiej działalności pochodzą jego „Studya nad podatkiem dochodowym“ (2 tomy w r. 1870) rozprawy o austryackiej ustawie przemysłowej, o procencie i czynszu, o „Socyaliźmie z katedry“ itd. W r. 1873 ukazał się jego dwutomowy „Wykład ekonomii spoecznej“, następnie „System nauki skarbowej“ i szereg innych cennych rozpraw, oraz przerobiony „System ekonomii politycznej“. W r. 1874 był już Dr Biliński profesorem zwyczajnym, w r. 1878 rektorem uniwersytetu lwowskiego. a dwa lata przedtem krakowska Akademia Umiejętności powołała go do swego grona.

Karyera naukowa Dra Bilińskiego, tak świetnie rozpoczęta i tak wielkie rokująca nadzieje, zakończyła się niespodziewanie szybko. Polityka pochłonęła zupełnie uczonego profesora. — W r. 1878 otrzymał Dr Biliński mandat sejmowy, w pięć lat później parlamentarny. W Izbie posłów zaznaczył się jako referent spraw gospodarczych. W r. 1892 zosta prezydentem kolei państwowych, a w r. 1895 wstąpił do gabinetu Kazimierza hr. Badeniego, jako minister skarbu obejmując równocześnie na jeden rok kierownictwo „ministerstwa dla Galicyi“. Razem z całym gabinetem ustąpił w listopadzie r. 1897, by w r. 1900 stanąć w charakterze gubernatora na czele Banku Austro-Węgierskiego. Karyera Dra Bilińskiego rozpoczęła teraz wahać się między parlamentaryzmem a dygnitarstwem urzędniczem. Jego gubernatorstwo kończył się w r. 1910. Na rok przedtem Dr Biliński (który w r. 1907 uzyskał już mandat parlamentarny z miasta Stanisławowa i stale należy do Sejmu lwowskiego) ustąpił z Banku i na propozycyę bar. Bienertha objął w jego gabinecie tekę skarbu. Półtoraroczne urzędowanie p. Bilińskiego wypełniła ciężka walka o przeprowadzenie tzw. „planu finansowego“ w parlamencie, walka — z powodu sporu czesko-niemieckiego — bezskuteczna. W r. 1911 ustąpił Dr Biliński z gabinetu i zdawało się wówczas, że nadszedł koniec jego karyery. Tymczasem nowowybrane w r. 1911 Koło polskie oddało p. Bilińskiemu buławę regimentarską (bardzo popierał wówczas jego kandydaturę p. Stapiński ze swymi zwolennikami). P. Biliński stał się znowu jedną z pierwszych figur w świecie parlamentarnym i przyznać trzeba, że umiał Kołu polskiemu zapewnić w Izbie stanowisko wybitne. Wówczas to załatwił rząd pod naciskiem Koła sprawę budowy kanałów galicyjskich. Niespodziewanie jednak skierowała się łódź karyery p. Bilińskiego znowu do portu ministeryalnego. W r. 1912 objął on tekę wspólnego ministra skarbu, a tem samem wielkorządztwo Bośni i Hercegowiny. Działalność p. Bilińskiego na tem stanowisku pozostaje jeszcze w świeżej pamięci. Jako wielki sukces jego pojednawczej polityki uznano uruchomienie sejmu bośniackiego. Zdawało się, że zręczność polityczna — może nawet przeceniona — p. Bilińskiego usunie antagonizmy narodowe i wyznaniowe w Bośni i pozyska całą ludność dla Monarchii. Straszny czyn serajewski przerwał działalność ministra. Pozostał jeszcze p. Biliński przez 7 miesięcy w rządzie. Pismo cesarskie z dymisyą pojawiło się 7 lutego b. r. — Następcą jego został Dr Koerber.

Dnia 19 b. m. otrzymał Dr Biliński po raz wtóry buławę Koła. Powraca znowu na fale parlamentarne, co prawda w momencie, gdy parlament jest zamknięty.

Ostrzeliwanie klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanownym P. T. czytelnikom „Głosu Narodu“ nie jest obojętnym Klasztor św. Kunegundy — ów posterunek kościoła i modlitwy, dom nauki, który już tyle wychował wzorowych matek-Polek. Przetrwał on już niejedną burzę wojenną szczęśliwie; widział w swoich murach Tatarów, Szwedów, Niemców z okazyi kasaty a obecnie Moskali. Do niego można zastosować wiersz Karpińskiego:

„Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nią zuchwały
Jak skała falą tłuczona
Burzę swym statkiem pokona“.

Tak pokonał rzeczywiście i ostatni najazd Moskali na Stary Sącz. Oto, co pisze jedna z Sióstr św. Kunegundy:

„Straszne dnie przyżyłyśmy od 19 listopada do 12 grudnia. 19 opuściły Stary Sącz nasze wojska, a 20 wkroczył pierwszy patrol kozacki. Klasztor na razie omijali z obawą, tylko przy bramie (baszcie) dopytywali się, czy w klasztorze są wojska austryackie? Później pewien komendant kozaków dońskich pierwszy złożył nam wizytę. JM. Panna Ksieni przyjęła go gościnnie w rozmownicy; podziękował grzecznie i nawet 2 ruble złożył na ofiarę. W mieście jednak jak wszędzie grasowali po swojemu. U p. burmistrza mieszkali ich starsi. Ci ciągle wybierali się z wizytą do klasztoru, lecz zacny nasz burmistrz prosił ich, by mniszkom dali pokój, gdyż są biedne. To naprowadziło Kniazia Makarowa, komendanta, w podejrzenie, że w klasztorze muszą być ukryte skarby, lub wojska austryackie. Pewnego dnia zapowiedział swą wizytę w klasztorze, gdy tylko powróci z patroli. Bóg jednak nie dopuścił, bo tego samego dnia został w sąsiedniej wiosce zabity. —

Czwartego grudnia dowiedzieli się Moskale, że nasze wojska się zbliżają i udali odwrót za Poprad. Pewien chłopak wystrzelił z figlów z pistoletu dziecinnego, co wywołało skargę do generała. Ten zagroził surowo, że zato miasto zbombarduje. Bombardacya nastąpiła rzeczywiście dnia 6 grudnia, który był dniem najkrytyczniejszym dla nas i Starego Sącza. Była to niedziela, pierwsza miesiąca. a w kościele naszym

Nasze wojska wkroczyły do miasta i okopały się za murem ogrodu klasztornego. Moskale zaś na przeciwnej górze. naprzeciw klasztoru armaty ustawili za Popradem. Zaraz rano tego dnia rozpoczęła się straszna strzelanina na miasto i na klasztor. Zaczęły płonąć stodoły miejskie, brzęczeć i padać okna w klasztorze i w szkole. Myśmy w strasznej panice przepędziły 7 godzin w kaplicy św. Kunegundy wraz z naszymi przezacnymi gośćmi, Siostrami Benedyktynkami ze Staniątek, które się tu pod opiekę św. Kingi schroniły. — Wszystkie modliłyśmy się bez przestanku. Im bardziej huczały armaty. tem głośniej wołałyśmy do naszej św. Matki: „Mocna twierdzo, i Obrono nasza. módl się za nami“. Strach nasz potęgował się, gdy kula armatnia wpadła przez okno do kościoła. Wielki ołtarz się zatrząsł, ale Monstrancya się nie przewróciła. Pan Jezus stał i czuwał nad nami. Pocisk skierował się na kalikownię i wyleciał, zrobiwszy wielką dziurę. W kościele wypadło 17 szyb i dach uszkodzony. Szrapnele również pozrywały dachówki na klasztorze, najwięcej nad mieszkaniem JMci Panny Ksieni. Na szkole dach bardzo zniszczony, szyby powypadały, w ścianach duże dziury i małych mnóstwo. — Urządzenia szkolne popsute, szafy z okazami zoologicznemi i fizykalnemi potłuczone. Inny szrapnel trafił mniejszą salę, zrobił wielki otwór w ścianie, strzaskał drzwi, wpadł na korytarz i ubezwładniony dostał się do muzeum. Kulki karabinowe padały jak grad na klasztor, gwizdały po strychach, po celach, po ogrodach, jednak większej szkody nie wyrządziły. Mury zewnętrzne poszarpane od kul armatnich, szrapneli mnóstwo w ogrodach i dziedzińcu.

Wieczorem wpadli Moskale do kościoła, szukając naszych wojsk; przez ogród wpadli do szkoły, szafy, które jeszcze szrapnele ominęły, porozbijali — zrobili jedno wielkie śmiecisko. Potem zaczęli się do klasztoru dobijać. Drzwi były zamknięte i deskami zabite. Dwie siostry czuwały przy bramie całą noc — w klasztorze nikt nie spał.

Dnia 7 grudnia Moskale wpadli do rozmownicy, wywaliwszy drzwi bagnetami, zaczęli kratę wyrąbywać. Siostra furtyanka zwróciła im uwagę, by zaniechali przemocy, bo dobrowolnie puści przez furtę. Rzeczywiście widziała się zmuszoną wpuścić dwóch, reszta czekała przy otwartych już drzwiach. Ci obeszli pierwsze i drugie piętro klasztoru ze strachem i onieśmieleni oświadczeniem WP. Ksieni, która powiedziała im o klątwie, jaka spada na tych, którzy bez zewolenia władzy kościelnej, ośmielają się łamać klauzurę. Widząc jednak, że przeszukiwania nie odnoszą skutku, opuścili dom nauki i modlitwy. Nic nam nie wzięli jeno o chleb prosili dla oficerów. Dziwili się bardzo, że nikt w klasztorze ani rannym, ani zabitym nie został, mimo, że jak sami twierdzili, użyli najcięższych armat na klasztor, uważając go za twierdzę wojskową.

Dnia 12 grudnia miała się odbyć jeszcze jedna wielka bitwa. Moskale okopali się pod klasztorem, około kościoła farnego i na rynku ustawili armaty. Nasi nadciągali z południa od Barci. Między nami powstała z nów straszna panika; uciekłyśmy do kościoła, jak poprzednio.

Moskale dostali jednak telefoniczny rozkaz: do odwrotu z powodu nadciągania, jak mówili. znacznych sił pruskich.

Zaraz po ich ucieczce naciągły wojska nasze, 600 żołnierzy zakwaterowało się do naszej szkoły i mieszkania ks. dyrektora. Przyśli też i do kościoła i modlili się bardzo przykładnie w niedzielę.

Tych pożywiłyśmy, jakeśmy mogły, bo głodni byli i cieszyłyśmy się z wypędzenia Moskali. Mamy też nadzieję, że więcej nie wrócą i że Pan Bóg dopomoże naszym wypędzić go zupełnie z nieszczęśliwego kraju. — Naukę możemy rozpocząć dopiero od września, bo szkoła zniszczona, potrzebuje większego wkładu i restauracyi.

Jak zapobiec szerzeniu się zakaźnych chorób.

Otrzymujemy następujące pismo:

Biedny nasz kraj, zniszczyła go doszczętnie wojna i ogień a mieszkańcy jego tułają się rozproszeni po całym państwie. Rodzice nie wiedzą. gdzie są ich dzieci i żony gdzie są ich mężowie. Głód zagląda do naszych kryjówek na obcej ziemi. A jeszcze nie koniec tym klęskom, grozi nam jeszcze jedna poważna: zakaźne choroby, które zwykle sprowadza za sobą wojna. Ciała tysięcy poległych żołnierzy przykryte zaledwie w pośpiechu ziemią, z wiosną rozkładać się będą i miliardy bakteryj zatrują powietrze i wodę. I znowu śmierć skosi tysiące nie tylko tych którzy będą walczyć w dalszym ciągu z wrogiem, ale i tych, którzy uratowali swe życie uciekając przed wojną. Medycyna posiada wprawdzie środki zwalczania chorób zakaźnych, głównie przez lokalizowanie ich polegające głównie na izolowanu chorych od zdrowych, ale czyż sposoby te zdołają uratować choćby większą część zakażonych, pozwalam sobie wątpić, tem bardziej że brak jest lekarzy i że brak dostatecznych i zdrowych pokarmów będzie ułatwiać chorobotwórczym bakteryom zabójcze dla organizmu ludzkiego działanie. Mnie się wydaje, że przedewszystkiem należałoby zniszczyć ogniska zarazków, względnie nie dopuścić do ich rozwoju w mogiłach poległych żołnierzy. Przedewszystkiem potrzeba przeciwdziałać szybkiemu rozkładowi ciał poległych, co dałoby się uskutecznić przez hermetyczne zamknięcie gazów tworzących się w mogiłach. Możnaby to osiągnąć zrobiwszy podkopy pod płytkiemi mogiłami i spuścić ciała poległych do głębokich dołów, przykrywszy mogiły ziemią, z tych dołów tak, żeby ta ziemia ciężarem swym wtłoczyła ciała do wykopanego pod niemi dołu. Byłaby to jednak praca trudna do wykonania i może za kosztowna. Możeby znawcy podali inny sposób i materyał do uszczelnienia z wierzchu mogił, aby w ten sposób niedopuścić do szybkiego rozkładu ciał i wydobywania się z mogił trujących gazów. Może znajdzie się chemik, który potrafi zniszczyć gazy wydobywające się z mogił i uczynić je nieszkodliwemi dla organizmu ludzkiego. Do robót przy uszczelnieniu mogił możnaby użyć jeńców, którzy teraz nic nie robią i darmo jedzą chleb, gdy my go mamy za mało. Przypuszczam, że pracując na tyłach naszej armii, nie mogliby przedostać się do swego kraju.

(Podniesiona sprawa jest bardzo doniosła i powinni w niej zabrać głos znawcy. Przyp. Red.)

Pożyteczne kursy.

W chwili, gdy anormalne stosunki życia naszego miasta spowodowały zamknięcie wielu szkół i kursów, jakie obok rządowych i krajowych dawały wykształcenie uzupełniające i specyalne, powstała w Krakowie prywatna uczelnia, usuwająca choć w części brak powyżej wymienionych. Są to t. zw. Kursy językowo-historyczne, otworzone z początkiem b. r. przez siły nauczycielskie, które wskutek wypadków wojennych znalazły się bez zatrudnienia.

Obok chęci znalezienia odpowiedniego zajęcia kierowała też zrzeszonymi troska o ten liczny zastęp młodzieży, co nienależąc do funkcyonujących zakładów, pozbawiona była możności nauki. Ułożony zrazu program przystosowano głównie dla słuchaczek Kursów w rodzaju im. Baranieckiego, te bowiem najbardziej z braku znanej uczelni cierpiały. Powoli jednak drogą prywatnej renomy powiększyła się znacznie liczba uczniów, powodując konieczność zmiany programu i podziału Kursów. Obecnie Kursy mają 250 słuchaczów różnego wieku i autoramentu oraz 13 sił nauczycielskich. Grono nauczycielskie tworzą znane siły pedagogiczne, a liczne rzesze słuchaczy: uczniowie i uczenice w wieku od lat 14—60! — studenci gimnazyalni, akademicy, urzędnicy i urzędniczki, słuchaczki Kursów, nauczycielki, nawet rezerwowi i księża.

Młodzież uczęszcza na Kursy przedpołudniem, obejmujące: literaturę polską, historyę polską, historyę sztuki, języki: francuski i niemiecki, sloejd i matematykę. Starszych zaś grupują głównie języki: angielski, francuski i niemiecki, wykładane w oddziałach wyższych i niższych dla więcej lub mniej umiejących. Są nadto wyższe kursy literatury polskiej, historyi sztuki i powszechnej oraz rysunkowe. Największą reklamą tych kursów jest dobre ich prowadzenie i cena, wynosząca przeciętnie za 5 godzin tygodniowo 5 koron.

Za taką cenę nawet w ciężkich czasach można się uczyć, zadowolenie zaś słuchaczy z postępów robi im najlepszą reklamę.

Kursy mieszczą się przy ul. Kapucyńskiej pod l. 7, w mieszkaniu pny Dr Szybalskiej, inicyatorki Kursów, która swe prywatne tusculum na rojny ul naukowy zamieniła. Grono nauczycielskie tworzą pp. Baraczewski, art. malarz Gettliczka, prof. Dziewicki i Marecki, oraz panie Hulanicka, Majewiczówna, Paszkowska, Szaferówna, Szukiewiczówna, Dr Szybalska, Vimpellerówna, Żarnecka i Żelazowska.

Jak powstał szrapnel?

Straszne następstwa wojny każą nawet tym, którzy pozostali w domu, śledzić jej skutki i zastanawiać się nadwszystkiem co ona przyniosła, a nawet badać broń i jej straszliwą działalność. Niema bowiem rodziny, którąby nie miała w rowach strzeleckich choćby jednego ze swych członków, a niepokojąc się o niego i o los bliższych lub dalszych znajomych i krewnych, wogóle żyje ich życiem i czeka zwycięskiego końca strasznych zapasów.

Jednem z najstraszniejszych narzędzi wojennych jest szrapnel, o którego pękaniu i morderczych skutkach tak często słyszymy. Nazwa ta pochodzi od wynalazcy angielskiego oficera Shrapnell'a, który w roku 1803 wynalazkiem pękającego pocisku, napełnionego kulami uczynił przewrót w prowadzeniu wojny, darząc ją jedną z najstraszniejszych broni.

Wewnętrzne urządzenie tak samo jak fabrykacyę zachowuje każde państwo w największej tajemnicy. O ile zaś wiadomości o wyrobie tych pocisków i co opublikować można, podaje „Zeitschrift für praktischen Maschinenbau“, opisując szrapnel amerykański.

Szrapnel musi być wyrobiony z nader silnego materyału, aby oprzeć się sile rzutu przy wystrzale i sile wewnętrznego eksplodującego ładunku. Potrzeba na to nacisku 2.500 atmosfer. a wytrzymać musi przy próbie nacisk 2.800 atmesfmer. Uwzględnionem być musi dalej i tarcie, które następuje w lufie przy wystrzale. Materyał użyty musi znieść wagę 9.500 kg. na centymeter kwadratowy i dochodzić do elastyczności 7.800 kg.; nie łatwo więc daje się wyrabiać.

Rząd amerykański wyrabia dzisiaj szrapnele we własnych fabrykach, w tokarniach arsenału Frankford w Filadelfii. Do lżejszych 7.5 centymetrowych dział toczą je na automatycznych tokarniach Clevelandu i Grindleya, do 15 cm. na wielkich tokarniach rewolwerowych Steinlego. Cały płaszcz kuje się z jednej sztuki i następnie dopiero wierci się w nim otwór z jaknajwiększą dokładnością, do czego używają osobnych przyrządów. Następnie na tokarni przygotowuje się powierzchnię do umocowania długiego miedzianego płaszcza, otaczającego cały nabój, który silnie musi być do niego przymocowanym. Automatyczne tokarnie potrzebują na wygotowanie takiego płaszcza 25 do 28 minut do szrapnelu 7.5 cm. działa, większe szrapnele potrzebują odpowiednio dłuższego czasu. Ale w tem nie wliczone jest wykończenie całkowite, które dość dużo czasu zajmuje. Urządzenie wewnętrzne szrapneli amerykańskich jest tajemnicą.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w poniedziałek Stol. ś. Piotr. — Jutro we wtorek św. Piotra.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 40 zachód przypada o godz. 5 min. 09, długość dnia godzin 10 minut 29.

Pogoda. Dnia 21 Lutego termometr doszedł od —2·1 do + 9·9 C. — barometr podnosił się. — Dnia 22 Lutego godzinie 7 rano stan barometru 725·9 mm. termometru — 2·8 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 22 Lutego.

Z miasta. Pogodny dzień niedzielny spowodował większy jak zazwyczaj ruch w mieście. Przez Linię A—B przelewały się tłumy, zupełnie jednak niewrażliwe na nowe rozporządzenie, regulujące dotychczasowy ruch w mieście i nakazujące podążać i wymijać zawsze na lewo.

Ten konserwatyzm tłumu musiał zwrócić uwagę wpływowych osobistości i wyjednać rozporządzenie, które tak jak wiele niedostępnych w normalnych czasach w Krakowie, powinno wejść w życie. Zapomniano o kumoszkach, które w dnie targowe z wielkimi koszami w rękach a tłumokami na plecach prowadzą na chodnikach długie dyskusye, tak jak to bywa po sumie koło kościołów parafialnych.

Nastrój w mieście pomimo nowych pomruków o ewakuacyi, był wyborny. Nie wierzono przedewszystkiem w jej możliwość w chwili, gdy komunikaty głoszą codziennie wspaniałe postępy naszych wojsk, gdy po mieście „vox populi“ zapowiada: „Stanisławów w naszych rękach!“

Tematem rozmów w kawiarniach, cukierniach i na ulicach, nie wspominam już o handelkach jako przeżytkach, była ewakuacya i cuda fantastyczne opowiadano o jej nowych formach. Każdy z opowiadających chcąc zapewne przerazić swego towarzysza, rysował mu tak tragiczne obrazy, które mogłyby wystraszyć z miasta nawet tych. którzy siedząc na dziesięciu workach czystej pszennej mąki, ślubowali, że nie opuszczą miasta, aż do śmierci. Inni opowiadali o kłopotach kamieniczników i lokatorów. Urzędnik nie może zapłacić czynszu, bo musi się prowiantować, a czyni to także rękodzielnik, który zamknął swój warsztat. Ci zaś, którzy wyjechali z miasta, z reguły nie płacą, bo muszą opłacać wysokie czynsze mieszkalne w swych wojennych siedzibach, a wszyscy dobrze wiedzą, że moratoryum nie obejmuje tej dziedziny. Kamienicznicy pozbawieni dochodów, odwzajemniają się w ten sam sposób swym hipotecznym wierzycielom, bankom i prywatnym rentjerom w tej błogiej nadziei, „że jakoś to będzie“, a z uzyskanych czynszów niewystarcza nawet na opłacenie podatków. Jak ta sprawa ureguluje się w niedalekiej przyszłości, tego nikt przewidzieć nie zdoła, lecz w każdym razie na bęben licytacyi pójdzie wiele domów, pójdą też ruchomości tych, którzy niepłacąc czynszów, czekają chwili ogłoszenia zupełnego moratoryum.

Największe niebezpieczeństwo grozi silnie obdłużonym realnościom, a tych jest więcej jak ³/₄ i wielkiem szczęściem nazwać można to, że przedwojenny kryzys ekonomiczny powstrzymał rozwinięty ruch budowlany i handel parcelami, dzięki czemu ograniczono przynajmniej falę bankructw, która zaleje wiele mień i z ludzi zasobnych uczyni proletaryat.

Poza temi smutnemi dyskusyami omawiano wydarzenia dnia. Rozprawiano obszernie o „Podwieczorku z koncertem“, o „Poranku muzycznym“, który ściąga zawsze tłumy, o teatrze miejskim będącym stale w oblężeniu i o tych, co nawet w tak smutnym czasie pokaźne robią majątki. Wogóle niewyewakuowana ludność Krakowa szuka tanich rozrywek, które odrywają ją od smutnej rzeczywistości a nieznanej przyszłości. Ma jednak dobrą minę i wierzy, że wszystko ułoży się jak najlepiej, że wierzyciel, kimkolwiek on jest, upojony zwycięstwem, skreśli długi, a życie gospodarcze w warkim swym biegu nadrobi zaniedbania lat i zagoi

Prawo narodów a obecna wojna.

Straszliwy konflikt, który popchnął przeciwko sobie największe potęgi europejskie postawi na porządku dziennym mnóstwo zagadnień z prawa międzynarodowego. Po raz pierwszy w historyi walki toczą się na lądzie, na morzu i w powietrzu; po raz pierwszy również wielka liczba układów i konwencyj międzynarodowych, mających za zadanie „ucywilizowanie wojny“, ograniczenie praw stron walczących co do środków szkodzenia nieprzyjacielowi, będą poddane próbie i doświadczeniu tych samych potęg, jaką je zapoczątkowały i należy się spodziewać ku czci ludzkości, że konkluzya, którą się stąd wyciągnie, będzie rozumniejsza od tej, która wynikła z ostatniej wojny bałkańskiej, w jakiej według sprawozdania członków komisyi badawczej dla pokoju międzynarodowego dotowanej przez Carneggiego, nie było ani jednego artykułu konwencyi hagskiej z r. 1907, któryby nie został mniej lub więcej pogwałcony przez wszystkie strony walczące.

Liczne i olbrzymie walki lądowe pozwoliły już państwom europejskim ustalić prawa wojny lądowej; reguły, których strony walczące mają przestrzegać w swych stosunkach z armiami nieprzyjacielskiemi, z ludnością cywilną i odnośnie do dóbr państwa nieprzyjacielskiego, tudzież w stosunku do państw neutralnych stanowiły przedmiot głębokich studyów tak ze strony instytutu dla prawa międzynarodowego (podręcznik oksfordzki) jak i konferencyi brukselskiej w roku 1874, hagskiej w roku 1899 i 1907. Te dwie ostatnie zakończyły się ułożeniem „regulaminu praw i zwyczajów wojny lądowej“, notyfikowanego przez wszystkie potęgi pozostające obecnie ze sobą w walce. Te same państwa położyły również swój podpis na nowym układzie genewskim z 6-go lipca 1906 r. co do poprawy losu rannych i chorych w armiach walczących, który następnie według życzenia objawionego przez pierwszą konferencyę w Hadze nastąpił między państwami, które się na to zgodziły, konwencyę z r. 1864 i projekt dodatkowy z roku 1868, które przedstawiały pewne niedokładności i braki. Obecnie można powiedzieć, że prawo wojny lądowej przeszło z okresu prawa zwyczajowego w okres prawa pisanego. Pozostaje tylko przekonać się czy jako takie, wywrze dostateczny wpływ na armię, aby „okiełznać“ stosownie do życzenia Bluntschlego zmysłowe pożądliwości i odnieść tryumf nad barbarzyństwem.

Prawo wojny morskiej o wiele mniej postąpiło naprzód i większość jego prawideł nie jest jeszcze ustalona. Pochodzi to z jednej strony wskutek oporu Anglii, która odmawiała aż do bardzo niedawnego czasu uznanie niektórych zasad prawa narodów, przyjętych przez państwa lądowe z drugiej strony wskutek braku wielkiej wojny morskiej w ciągu całego wieku XIX-go. Sławna deklaracya paryska z r. 1856 po wojnie krymskiej, która wprowadziła nowoczesne poglądy do wojennego prawa morskiego ograniczyła się do zagwarantowania swobody handlu neutralnego przed zastrzeżeniem kontrabandy wojennej, do wymagania blokady rzeczywistej, a nie tylko postanowionej na papierze, do zakazu wydawania listów kaperskich korsarzom. Pierwsze wielkie starcie na morzu w XX-tym wieku, wojna rosyjsko-japońska przyczyniła się do rozwiązania wielkiej liczby zagadnień odnoszących się do min i pływających torpilów, do telegrafów bez drutu, do zaopatrywania się w węgiel na wodach neutralnych i do niszczenia pojmanych statków, co do prawa schroniska naczelnego stronom walczącym w posłach neutralnych etc. Druga konferencya w Hadze z r. 1907, pod wpływem doświadczeń wojny na dalekim wschodzie, zajęła się prawem wojennem morskiem, przyjęła pewną liczbę konwencyj co do sposobu zachowania się nieprzyjacielskich okrętów handlowych przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, co do przemiany okrętów handlowych na statki wojenne, co do zakładania min podmorskich bombardowania siłami okrętowemi, neutralności morskiej, zastosowania konwencyi genewskiej do wojny morskiej, prawa chwytania, ustanowienia międzynarodowego sądu co do zdobyczy etc.

Ale ponieważ Anglia odmówiła podpisania wielkiej liczby z tych układów, nie będą one wszystkie zastosowane w obecnej wojnie, gdyż mogą mieć tylko skutek pod warunkiem, gdy wszystkie strony walczące je ratyfikowały. Natomiast rząd angielski, pragnąc dojść do porozumienia co do pewnych ważnych punktów międzynarodowego prawa morskiego, zwołać wielkie potęgi morskie do Londynu w 1908 r., z której to konferencyi wynikła deklaracya londyńska z 26 lutego 1909 r., która wprowadziła nieco pewności w prawidła wojny morskiej. Anglia odstąpiła od wielu zasad, których się dawniej trzymała, tak, że obecnie prawidła odnoszące się do blokady w czasie wojny, do kontrabandy wojennej, do niszczenia zdobyczy neutralnej, do przenoszenia flagi, do okrętów neutralnych konwojowanych, t. j. eskortowanych przez statki wojenne pod ich flagą, co do stawienia oporu rewizyi przez strony walczące, co do wynagrodzenia szkody w razie nieprawnej grabieży, są obecnie powszechnie uznane i będą musiały być przestrzegane przez państwa walczące.

Nie było można jednak dojść do porozumienia co do prawideł odnoszących się do przemiany na pełnem morzu okrętu handlowego na okręt wojenny, ani też co do oznaczenia cechy nieprzyjacielskiej ładunku. Anglicy obstają przytem, aby uważać ładunek za nieprzyjacielski, gdy właściciel jest po prostu zamieszkały w kraju nieprzyjacielskim i grabią towar każdego osobnika stale zamieszkałego na terytoryum państwa z którem prowadzą wojnę nawet wówczas jeżeli jest poddanym państwa neutralnego. Większość innych państw przyjmuje za kryteryum narodowość właściciela, nie troszcząc się wcale o miejsce jego zamieszkania. Trzeba zauważyć zresztą, że wszelkie prawidła odnoszące się do przymiotu morskich stron walczących, do jeńców wojennych, do szpiegów, do parlamentarzy etc. są jeszcze prawem zwyczajowem, ponieważ żaden układ pod tym względem nie został zawarty między wielkiemi potęgami; prawa i obowiązki państw neutralnych również nie są pewne co do wielu punktów, albowiem jedna z konwencyi hagskich, ta z r. 1907, która je regulowała nie została zatwierdzona przez Anglię, tutaj także zwyczaje niekiedy sprzeczne będą miały przewagę. Nakoniec, ponieważ ta potęga nie zatwierdziła konwencyi w Hadze z r. 1907 co do zastosowania konwencyi genewskiej do wojny morskiej, pierwsza konwencya w Hadze z r. 1899 będzie miała zastosowanie w razie bitwy morskiej do chorych, rannych i rozbitków, konwencya mniej kompletna niż poprzednia i która w tem brzmieniu w jakiem została ratyfikowana przez większość wielkich potęg nie reguluje internowania rozbitków rannych i chorych w portach neutralnych.

Co do praw wojny powietrznej, to opierają się one wyłącznie na doktrynie. Nawet zwyczaj nie ustalił się w tym względzie z tej prostej przyczyny, że działania wojskowe drogą powietrzną były dotąd jedynie przypadkowe. Użycie balonów „captifs“ pierwszy raz zastosowano w bitwie pod Flerus w r. 1794; balonów naładowanych środkami wybuchowymi użyto po raz pierwszy przy oblężeniu Wenecyi w r. 1849. Austryacy skierowali ich dwieście na miasto, ale wiatr zwrócił je napowrót na ich obóz, wskutek czego ponieśli większą szkodę niż oblężeni. Pierwsza konferencya hagska wzbroniła rzucania pocisków i środków eksplodujących z balonów; ale zobowiązanie w tym względzie przyjęte zostało przez wielkie potęgi jedynie na lat pięć. Druga konferencya hagska z r. 1907 uchwaliła podobny zakaz, ale tym razem ze względu na postęp wojskowej wiedzy aeronautycznej większa część wielkich państw do tego się nie przychyliła. Jedynie Wielka Brytania i Belgia ze stron walczących obecnie zatwierdziły tę konwencyę, która jednakże nie wiąże ich w obecnej wojnie, gdyż walczą wraz i przeciwko państwom. które w tej konwencyi nie brały udziału, mogą zatem używać wszelkich środków walki, do których uciekają się ich przeciwnicy. Jedną z najbardziej spornych kwestyi wojennego prawa lotnego jest kwestya, czy strzały z powietrza mogą być jedynie pionowe, czy też również poziome. W tym ostatnim przypadku pociski mogłyby być wymieniane bezpośrednio między statkami powietrznymi, a ta wymiana strzałów miałaby skutki zgubne dla osób niewinnych. gdyż nie możnaby ściśle określić a nawet w przybliżeniu oznaczyć miejsca, gdzieby padały pociski. Wątpić jednak można, aby w obecnej wojnie strony walczące ograniczyły się do strzałów pionowych, t. j. do wyrzucania pocisków z lądu lub z morza w powietrze i na odwrót. Opanowanie powietrza ma olbrzymią doniosłość dla wszelkiego rodzaju operacyi wojskowych, a wojna powietrzna przyczyni prawdopodobnie do zwiększenia jeszcze cierpień, na które już teraz narażona jest ludność nie biorąca udziału w walce na wypadek oblężenia lub bombardowania. Tutaj także jak w większej części zagadnień prawa międzynarodowego praktyka będzie źródłem prawa.

Dr. Z. M.

wszelkie rany, jakie zostały nam zadane przez ciężkie wojenne czasy, a nawet przez naszą lekkomyślność, która odgrywa w tych sprawach bardzo poważną rolę.

Odezwa. Tyle kalek po tej wojnie zostanie, bez rąk, bez nóg! Pamiętać o nich musimy, opieką ich otoczyć. Skarb wojskowy daje im pierwszą pomoc, lecz ileż jeszcze dać potrzeba. A obok tych, którzy walcząc w szeregach, kalekami zostali, są w kraju naszym tacy, których wojna kalekami uczyniła, choć nie należeli do armii.

Pod egidą Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża zawiązała się sekcya, która już dziś spieszy z pomocą kalekom, by uzyskać mogli sztuczne nogi i ręce (protezy). Jeżeli starczą pieniężne zasoby, sekcya utworzy zakład, w którym biedacy mogliby nauczyć się zarabiać w zmienionych warunkach na codzienny chleb dla siebie i swoich rodzin. Wybitne rezultaty na Zachodzie niech nam tu będą wzorem i zachętą.

Byśmy te zamiary spełnić mogli, trzeba nam materyalnej pomocy. O tę pomoc i o poparcie naszych dążeń zwracamy się do społeczeństwa. Najskromniejsze datki z serdeczną przyjmiemy wdzięcznością. Nadsyłać je prosimy pod adresem: Kraj. Czerwonego Krzyża w Krakowie, Basztowa 6, II. piętro, w godz. urzędowych od 11—1 i od 4—6.

Kraków, dnia 22 lutego 1915.

Amalia Kuk m. p. Paweł ks. Sapieha m. p.
Dr Bronisław Kader mp.

II. wiceprezydent miasta Dr J. Nowak wyjechał wczoraj do Wiednia. Wyjazd ten stoi w łączności ze sprawami miejskiemi, dotyczącymi głównie obcej ludności Krakowa.

Magistrat miasta Wieliczki sprzedaje sól jadalną, sól mieloną N. 2 i 3 oraz sól bydlęcą.

Zamówienia i pieniądze przyjmuje kasa miejska Wieliczki w gmachu Magistratu.

(Gdzie jest obecnie krakowska składnica główna? zapytanie Redakcyi).

Moratoryum a raty hipoteczne. W tutejszych instytucyach finansowych nierzadko zgłaszają się dłużnicy z zapytaniem, ile wobec moratoryum winni obecnie zapłacić na poczet raty hipotecznej; inni nawet mniemają, że moratoryum zwalnia ich zupełnie od uiszczenia raty. Swego czasu ogłosiliśmy pouczenia ze strony fachowej o rozciągłości moratoryum, z których dziś przypominamy, że nie dotyczy ono bynajmniej rat hipotecznych, zatem opieszały dłużnik hipoteczny naraża się w każdym razie na odsetki zwłoki, a ewentualnie także na ustawowe środki przymusowego ściągnięcia raty.

Od Inż. T. Niedzielskiego, oficera legionów, otrzymujemy następujące pismo: Dzięki troskliwej opiece, jaką otaczają legionistów w peszteńskim szpitalu, za kilka tygodni powrócę na front. Szpital nasz pozostaje pod specyalną opieką Arcyksiężnej Augusty, żony Arcyksięcia Józefa, prawdziwej opiekunki chorych i rannych żołnierzy, a ze szczególną życzliwością odnoszącej się do Polaków. Poza tem wogóle sympatye węgierskie do Polaków, są widoczne na każdym kroku a pomiędzy legionami jest też parę kompanij czysto węgierskich, które tworzą symbol przyszłej łączności obu narodów, jak mi to podczas wizyty w naszym szpitalu jeden z wysokich dostojników wojskowych łamaną polszczyzną oświadczył.

Odznaczenie polskiego podpułkownika. Podpułkownik wadowickiego 56 p. p., p. Wandalin Kowarzyk urodzony w Górach luszowskich w chrzanoskim powiecie, brat znanego w Krakowie inżyniera górniczego śp. Henryka, otrzymał za waleczność order żelaznej korony III. klasy z dekoracyą wojenną.

Co można zgubić, nb. gdy się ma do tego sposobność, wrodzony talent i wiele niepotrzebnych ze sobą rzeczy. I tak miejskie biuro znalezionych rzeczy podaje nam statystykę t. zw. „roztrzepania“ mieszkańców Krakowa, np. ktoś zgubił parę koni, inny krowę maści białej, ktoś kozę, jakaś dama pieska, rasowego kundla z salonowemi manierami, jakiś smakosz do połowy wypróżnione pudełko sardynek, jakiś uczony gramatykę łacińską z 1863 r., jakaś dama kapelusz, obcążki do paznokci i koszulę trykotową etc. etc. Cała masa kluczy, kluczyków, pugilaresów, kartek zastawniczych, zegarków, torebek, portfeli itp. znajduje się do odebrania w biurze po udowodnieniu własności.

XVIII. Posiedzenie Tow. im. Kopernika odbędzie się we wtorek 23 lutego o godz. 6 popoł. w sali wykładowej Instytutu Botanicznego przy ul. Lubicz l. 46, I. p. Na porządku dziennym odczyt prof. Dra L. Birkenmajera p. t. „Obywatelskie zasługi Kopernika“. Goście mile widziani.

Odpowiedzi Redakcyi. — „Prenumeratorowi“. W sprawie kaucyi, o którą pan zapytuje, więcej napisać nie możemy a chcielibyśmy nie pisać ani nie czytać o niej; w tym kierunku poruszoną jest akcya u czynników miarodajnych i jest nadzieja, że będzie skutecznie załatwioną.

Rozmówki a la Ollendorf.

Na ulicach Krakowa słyszy się teraz ciekawe rozmówki, będące „signum temporis“ np. spotykają się dwie panie:

Pierwsza. — Idziecie państwo dzisiaj do teatru?

Druga. — Nie, bo starsza córka dała się szczepić, mąż jedzie jutro po mąkę, ja idę na poszukiwanie nafty, a dzieci wysyłamy, by każde kupiło po kilo cukru...

* * *

Dwóch panów na linii A—B.

Pierwszy. — Patrz pan ile mamy „samarytanek“, chorzy mają opiekę!...

Drugi. — To nie są pielęgniarki dla chorych, ale pocieszycielki zdrowych... Prawdziwa Samarytanka tem się odznacza, że poza szpitalem nie jest widoczna...

* * *

Na plantach rozmowa dwóch uczniów IV. kl. gimnazyalnej.

Pierwszy. — Czy zrobiliście na jutro Cezara?...

Drugi. — Nic, ale ten Hindenburg to szczęśliwy! jest na prawdziwej wojnie!...

* * *

W cukierni na Kazimierzu. — Dwóch chałatowych obywateli.

Pierwszy. — Cóż wy Mojsie na te zwycięstwa? hm?...

Drugi. — Ja się na tem nieznam...

Kronika zamiejscowa

Spekulacya „Gazeta Narodowa“ lwowska donosi, że wśród ziemian galicyjskich, przebywających w Wiedniu, grasują spekulanci, handlujący ziemią. Starają oni wyzyskać ciężkie położenie zbiegów i wykupują od nich ziemię w Galicyi, naturalnie za bezcen. Ryzyko, połączone z temi operacyami, nie odstrasza ich, wobec wielkich, spodziewanych zysków.

Męczeńska Polska. Na temat ten przemawiał w Medyolanie w Uniwersytecie popularnym na zaproszenie komitetu medyolańskiego „Pro Polonia“ adwokat Witold Olszewki, mieszkający stale w Bolonii. Po odczycie odbyła się dyskusya, w której obok wielu wybitnych Włochów brało udział też kilku Polaków. Odczyt był urozmaicony obrazami świetlnymi.

Pierwsza herbaciarnia dla wychodźców polskich w Pradze. Piszą nam z Pragi: „Klub Polski w Pradze“ (stow. Polaków stale zamieszkałych w Pradze) otworzył przy finansowem poparciu stowarzyszenia pań polskich „Tow. św. Wincentego a Paulo“ pierwszą tanią herbaciarnię dla wychodźców polskich w Pradze. Herbaciarnia mieści się w lokalu „Klubu Polskiego“ Praga I., Husova tr. 6. Przy herbaciarni otwartą została bezpłatna czytelnia pism i książek z biblioteki „Klubu Polskiego“. W lokalu herbaciarni odbywają się w każdą niedzielę zebrania towarzyskie „Klubu Polskiego“ i wychodźców.

Mąka na mace. Magistrat karlsbadzki postanowił nabyć dla mieszkńców większą ilość mąki a gdy ze związku piekarzy otrzymał wiadomość, że na dworcu kolejowym znajduje się przesyłka 240 worków na mace, a zarazem prośbę, aby tę mąkę zająć na rzecz gminy, uczynił niezwłocznie zadosyć temu życzeniu. Karlsbadzcy więc żydzi będą jedli mace podczas świąt z mąki wojennej wypieczone.

Komitet nauczycieli szkół wyższych w Wiedniu. Otrzymujemy następujący komunikat:

Od września roku zeszłego istnieje w Wiedniu pod przewodnictwem posła Rychlika Komitet nauczycieli szkół średnich, mający za zadanie popieranie interesów służbowych i materyalnych nauczycielstwa. W dniu 2 bm. odbyło się z ramienia Zarządu tegoż Komitetu ogólne zebranie nauczycieli szkół środnich, bawiących w Wiedniu, z udziałem około 200 uczesników. Zebranie zaszczycili swą obecnością pp. radca dworu Dworski i rekor Wszechnicy lwowskiej Dr Twardowski.

Przewodniczący poseł Rychlik złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Komitetu, które zebrani oklaskami przyjęli do wiadomości. Z kolei prof. Dr Janelli zreferował projekt rozszerzenia działalności Komitetu na ogół spraw szkolnych i zawodowych, które wchodzą w statutowy program zadań Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Taka kontynuacya przerwanych agend T. N. S. W. przez odrębne organizacye większych — choć czasowych tylko skupień jego członków okazuje się konieczną wobec tego, że Towarzystwo to jako całość wskutek pewnych przeszkód statutowych nie może obecnie rozwijać swej działalności.

W myśl wywodów referenta, popartych i uzupełnionych w ożywionej dyskusyi, zebrani powzięli jednomyślnie następujące uchwały:

1. Dotychczasową nazwę Komitetu zmienić na Komitet nauczycieli szkół wyższych i rozszerzyć w miarę możności zakres jego działania na ogół zadań T. N. S. W., a w szczególności polecić mu wydawanie dwutygodnika, informującego o sprawach oświatowych obecnej doby. 2. Pozostawić w mocy mandat dotychczasowego Zarządu Komitetu pod przewodnictwem posła Rychlika (wiceprezesi Vogel i Janelli, sekretarz Dr Orliński, członkowie Aliśkiewicz, Dr Nacher i Dr Witwicki); uprosić rektora Dra Twardowskiego do współpracownictwa w Zarządzie, który poza tem będzie miał prawo wzmocnić się liczebnie przez kooptacyę. — Ponadto zlecono uwadze Zarządu szereg spraw konkretnych, jak sprawę bezpłatnych szkół średnich na wychodźtwie itp. Wkońcu zebrani uchwalili jednomyślnie przesłać prof. Tillowi wyrazy czci i wdzięczności za jego list do burmistrza miasta Wiednia.

Podając do wiadomości ogółu nauczycielstwa na razie fakt zorganizowania się Komitetu na zasadzie programu T. N. S. W., podpisani upraszają wszystkich pp. prezesów, wiceprezesów i sekretarzy Zarządów Kół T. N. S. W. bez względu na to, czy przebywają obecnie w kraju czy poza krajem, o rychłe podanie swych adresów na ręce Dra H. Orlińskiego (Wien IX. Lackirergasse 1/2). — Za Zarząd Komitetu naucz. szkół wyższych: J. Rychlik, przewodniczący; Dr Orliński, sekretarz.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO
w Krakowie.

Poniedziałek. „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Wtorek. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 akt. Wł. Anczyca.

Środa. „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3 akt. Hennequina.

Czwartek. „Sułkowski“, pierwsza część tragedyi S. Żeromskiego. — Nastąpi: „Opieka wojskowa“, komedya w 3 aktach W. Bogusławskiego.

Piątek. „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Wiadomości gospodarcze.

Wywóz wytłoków rzepakowych. W olejarni krakowskiej nie można nabywać wytłoków rzepakowych, które tak bardzo przydałyby się naszym rolnikom. Natomiast podobno dwadzieścia kilka wagonów tych wytłoków ma być sprzedanych do Niemiec.

Odszkodowanie za podwody dostarczone wojsku. W „Głosie Narodu“ z dnia 19 bm. poruszyliśmy tę ważną dla naszych rolników sprawę z uwagą, że nadchodzą roboty wiosenne, które w braku siły pociągowej w wielu powiatach naszego kraju nie będą mogły się odbyć. Jak się obecnie ze strony miarodajnej dowiadujemy, sprawa podwód dostarczonych zasadniczo zmieni się w myśl postanowień, które zapadły w naczelnem kierownictwie wojny.

W chwili mobilizacyi oddali właściciele swe podwody zarządowi armii bądź to na podstawie oszacowania, którego dokonywały urzędy gminne, bądź to bez takiego oszacowania z tem, że tytułem wynagrodzenia za użycie pary koni i wozu otrzymają dziennie 5 kor.

Obecnie zapadło postanowienie w tym kierunku, że zarząd wojskowy zamiast wypłaty odszkodowania dziennego, płacić będzie jednorazowo kwotę równającą się wartości danego zaprzęgu a to, na podstawie oszacowania dokonanego z urzędu.

Kursa i ceny. „Kuryer Warszawski“ pisze, z dnia 5 b. m.: Wczoraj usposobienie dla listów zastawnych nie tylko się utrzymało, lecz się nawet cokolwiek wzmocniło. Listy 5-procentowe miasta Warszawy były poszukiwane po 85,25, przy żądaniu 85,75; listy 4 i pół-procentowe ziemskie utrzymały się przy kursie żądanym, 87,10 i były poszukiwane po 86,50. W tych granicach dokonano względnie nieco większych obrotów. Niżej procentujące listy — 4 i pół-procentowe miejskie i 4-procentowe ziemskie, nie wchodzą dotychczas w grę prawie zupełnie. Monetami zagranicznemi obroty bardzo małe. Korony austryackie 37,75, marki niemieckie po 47,60. Na targu zbożowym w Warszawie usposobienie słabsze. Pszenica mocniej się trzyma, lecz żyto i owies słabiej. Sprzedano pszenicy około 325 korcy po 9,25 do 9,75 za średnią i dobrą; żyta około 500 korcy po 7,50 do 7,60 za korzec. Owsa przeszło 1000 korcy po 6,30 do 6,40 i 6,50 za korzec sprzedano.

Wzrost cen owoców strączkowych. Wojna wpłynęła niesłychanie na wzrost ceny owoców strączkowych. Wzrost ten rozpoczął się z chwilą rekwizycyi wojskowych i otrzymał jeszcze bodźca wskutek rozpisania wojskowych dostaw tak, że nastąpił popyt nie zostający w stosunku do podaży, bez istotnej podstawy. A już stosunki stały się nieznośnemi, gdy znów zezwolono na wywóz owoców strączkowych (4000 wagonów!) do Niemiec; cena była obojętną. Najwięcej ześrodkowała się uwaga w tym względzie na fasolę. Podczas gdy tuż przed wybuchem wojny można było dostać fasoli po 26 do 28 koron za 100 kg, to z powodu rekwizycyi wzniosła się cena fasoli aż na 30 koron, zaś po rozpisaniu dostaw wojskowych wkrótce na 36 koron, wkrótce potem na 45 koron, gdy ze zjawieniem się kupców niemieckich podskoczyła na 50, 55, 60, 65, wreszcie na 72 koron loco stacya. W podobny sposób ukształtowały się również ceny grochu, które mimo nic nie znaczących sztuczek dostawców i spekulantów z powodu braku zwykłego dowozu w szybkiem tempie wzrastały na 50, 60, 80, 90 kor. Soczewica z perwotnej ceny 40 kor. skoczyła na 150 kor. wobec prawie zupełnego wyczerpania zapasów. Fasola zatem podrożała w krótkim przeciągu czasu o 350% a soczewica też o 350%.

Z teatru.

„Sułkowski“. Pierwsza część tragedyi Stefana Żeromskiego. „Opieka wojskowa“, komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego).

Przy ognisku obozowem gawędzą Legioniści, chłopi z różnych stron Polski w Forestierowskim pułku zgromadzeni. Gawędzą o swych przygodach i o biedzie żołnierskiej, o ziemi rodzinnej, do której tęsknią, o smutnej niedoli pańszczyźnianej, jaka panuje w ich wsiach i jaka ich czeka i ich rodziny, gdy do wolnej Polski, jako zwycięscy powrócą... W tę smętną, tułaczą gromadę pada rewolucyjne słowo Józefa Sułkowskiego, adjutanta Bonapartego. — Jakby wyjątek z jego broszury warszawskiej „Ostatni głos obywatela polskiego“. Usamowolnienie włościan i zrównanie obywatelskie choćby trzeba było użyć metody francuskich terorystów!! Utworzenie Polski wolnej i równej, choćby trzeba było wymordować i wypędzić szlachtę. Sułkowski przysięga dokonać tego i zdobywa zaufanie polskich chłopów, którzy widzieli go już w bohaterskiej walce z Moskalami nad Zelwą. Ale polskie serca mimo pełnych goryczy wspomnień pańszczyźnianych wzdrygają się przed krwawym wymiarem sprawiedliwości... Byle dało się wielki cel osiągnąć bez rozlewu krwi! Byle się udało!!...

Niema w pierwszym akcie „Sułkowskiego“ materyału na dramat. Jest dyalog silny, plastyczny i jak zwykle u Żeromskiego przejaskrawiony, jest mowa agitacyjna, patetyczna i jest bardzo teatralna przysięga Sułkowskiego. — Pierwsze pojawienie się w obozie i końcowy moment wywołują pewien nastrój. Na ogół jednak słucha się z trudem tych chropowatych, urywanych opowiadań żołnierskich i agitacyi jakobińskiej Sułkowskiego. Może bogatsza inscenizacya i dużo staranniejsza gra artystów, wydobyłyby z tego aktu więcej, niż w sobotę widzieliśmy. Że mimo wszystko „Sułkowski“ zrobił wrażenie, zasługa to głównie suggestywnej siły słowa Żeromskiego, które równie działa w czytaniu, jak ze sceny. A przytem pomaga tu i obecna „chwila osobliwa“, która czyni nam dzisiaj drogim mundur polskiego żołnierza.

Kaprys dyrektora teatru zestawił obok „Sułkowskiego“ starą komedyę z lat 40 ubiegłego wieku. „Opieka wojskowa“ jest jedną z lepszych rzeczy St. Bogusławskiego. Autor — sam eksoficer wojska polskiego — dał w niej przedewszystkiem świetne i dosadnie scharakteryzowane postaci trzech poczciwych emerytów wojskowych. Barwny, dowcipny, żołniersko-rubaszny dyalog, zacna myśl satyryczna (na francuskie romanse i na romansowość kobiet) i jakaś swojska poczciwość, pozwalają słuchać „Opieki“ i dzisiaj z dużą przyjemnością. Komedya trąci mocno myszką, ta jednak dodaje jej raczej uroku i pozwala zapominać o pewnych niekonsekwencyach i ubóstwie treści. Całą uwagę widza ściągają owi trzej eksoficerowie: kapitan, Krzykalski i Letkiewicz, typy dziś już nieznane, a ogromnie sympatyczne.

Na scenie krakowskiej owa trójka znalazła w pp. Szymborskim, W. Nowakowskim i Noskowskim wybornych przedstawicieli. Swą finezyjną do najdrobniejszych szczegółów grą oraz pomysłową w masce głosie i ruchach charakterystyką dali oni sylwetki stylowe, bardzo zajmujące i szczerze zabawne. Zwłaszcza p. Noskowski wywoływał oklaski po każdym akcie, podobnie i pani Słubicka (w roli starej romansowej panny). Pp. Turowiczówna, Leszczyński i Nowakowski odegrali staranie swe role, nie wyposażone zresztą przez autora dostatecznie w rysy charakterystyczne.

Zużycie miedzi we wojnie.

Włoski dziennik „Corriere della Sera“ w dłuższym artykule, traktującym o obecnej wojnie, zawiera między innemi ustęp o zapotrzebowaniu miedzi do celów wojennych, który podajemy naszym czytelnikom.

Kwestya miedzi, wedle wiadomości zebranych z angielskich dzienników, stała się sprawą niesłychanej wagi dla Niemiec. „Daily Chronicle“ pisze, że jeśli Niemcy nie będą mogły się wystarać o potrzebną ilość miedzi, to nie będą dalej mogły prowadzić wojny. „Times“ ogłasza artykuł pewnego „fachowego Szwajcara, powagi w zestawianiu statystyki i spotrzebowania miedzi“. Oblicza on, że codziennie 1,300.000 karabinów niemieckich spotrzebywuje przeciętnie dziennie dwadzieścia ładunków. Skoro zatem jeden ładunek karabinowy waży około dwudziestu gramów, wypada przeto na dwieście milionów spotrzebowanych naboi dziennie, 35.000 ton mosiądzu, biorąc okrągłą cyfrę. Jeśli obliczymy, że spotrzebowanie amunicyi przez karabiny maszynowe wynosi 10 procent tego, co karabinów ręcznych, wtedy średnio można przyjąć, że w całości zapotrzebowanie wyniesie 30 ton. Małą tylko część wystrzelonych łusek patronowych odzyskuje się z powrotem. Średnia ta ilość wynosi zaledwo 5 porc., wskutek czego Niemcy tracą dziennie w nabojach karabinowych i karabinów maszynowych 318.000 kg mosiądzu.

Co się tyczy całej amunicyi artyleryjskiej, to ów pisarz oblicza, że Niemcy tracą dziennie około 100 ton mosiądzu. — W ten sposób utrata dzienna amunicyi tak broni ręcznej, jak i artyleryjskiej — już zredukowana — wynosi około 400 ton mosiądzu. Przyjąwszy, że Niemcy zużywają miedzi w postaci aliażu (stopu), w którem zawarta jest ona w stosunku 72 proc., to zapotrzebowanie jej dzienne jest 300 ton, przyczem należy zauważyć, że roczne zapotrzebowanie wynosi 120.000 ton miedzi. Wobec tego Niemcy zgromadzili chwilowo dostateczną ilość, jeszcze jednak niewystarczającą na przyszłość. Niemcy i Austrya mogły każdego roku wyprodukować 40.000 ton, t. j. 7.300 wagonów.

Twierdza Przemyśl.

Urzędowe rosyjskie biuletyny wspominają o ciągłych wycieczkach załogi Przemyśla. „Rusk. Słowo“ pisze: **„Z tęsknotą czeka się u nas na upadek Przemyśla.** Niedorzecznem jest mówić o braku materyału wojennego w twierdzy. — W pierwszorzędnej twierdzy, jaką jest niezaprzeczenie Przemyśl, brak taki jest niemożliwy. Komendant Przemyśla jest bezwarunkowo **zręcznym generałem.** Jego energia i fachowość zjednały mu już dawno sławę znakomitego żołnierza. Twierdza może się jeszcze bronić przez nieokreślony czas. **Gadanina o jej bliskim upadku jest wytworem awanturniczej fantazyi“.**

Ofenzywa ku Dniestrowi.

Zajęcie Czerniowiec.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi, że czerniowiecka policya i personal administracyjny przybyły już do miasta.

Berlin. 22 lutego.

„Berl. Tagbl.“ stwierdza, że chociaż jeszcze decyzya w Karpatach nie zapadła, to jednak wojska sprzymierzone silnie trzymają wał karpacki. Najbliższe rozstrzygnięcie zapadnie na północ od Prutu.

Angielskie pisma donoszą, że z powodu ostatnich niepowodzeń rosyjskich, przyjdzie do zmian osobistych w generalicyi rosyjskiej. — Przedewszystkiem w armii północnej.

Ogólny odwrót Rosyan.

Wedle doniesień berlińskich dzienników koła wojskowe petersburskie przyszły do przekonania, że ostatnie walki na Bukowinie, Prusach Wschodnich i w Polsce na północ od Warszawy stworzyły taką sytuacyę, że z gruntu potrzeba zupełnie zmienić ugrupowanie sił rosyjskich na całym froncie. Pokładają te koła wielkie nadzieje na bardzo silnie ufortyfikowanej drugiej linii: Kowno, Grodno i Brześć Litewski, jakoteż ogromnych obszarach bagien pińskich, o którą ma się rozbić „nawała germanizmu“. **Ze strategicznych względów należy chwilowo poświęcić względy polityczne. Jakkolwiek Galicya teraz będzie opróżnioną, to Rosya wie jednak, że obszar ten przypadnie jej po końcowem zwycięstwie Trójporozumienia.** Na ostatku wylicza wspomniane sprawozdanie nowe większe transporty wojsk i skrócenie zbyt rozciągniętego frontu bitwy.

Wody angielskie teatrem wojny.

Paryż. (T. B.) Współpracownik dziennika „Petit Parisien“ zapytał ministra marynarki Augagneura w sprawie gróźb niemieckich zatopienia wszystkich okrętów w kanale La Manche. Augagneur odpowiedział, że **Francya i Anglia nie są przerażone tego rodzaju zapowiedzią,** oraz, że zostały odpowiedne zarządzenia przedsięwzięte.

Berlin. (Tel. pryw.) W Londynie oczekuje się ogłoszenia zarządzeń angielskiej admiralicyi przeciw Niemcom. Będzie zapewne ogłoszona zupełna blokada Niemiec, które mają być zupełnie odcięte od ruchu morskiego. Dotąd Anglia nie odczuwa niemieckiej blokady. Rozkład jazdy okrętów angielskich nie uległ zmianie.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Politiken“ pisze: Niemiecka blokada przeprowadzona jest nie tylko przez łodzie podwodne, ale także **przez silną flotę powietrzną.** Balony mogą łatwiej rozpoznać narodowość okrętów. Kopenhaskie towarzystwa okrętowe zamierzają wysyłać okręty parami lub grupami na wody angielskie. W ten sposób zmniejsza się dla nich niebezpieczeństwo, a okręty mogą sobie wzajemnie udzielać pomocy.

Ultimatum do Chin?

Berlin, 22 lutego.

„Nationalztg“ podaje telegram „Now Wremia“, że pod przewodnictwem mikada odbyło się posiedzenie japońskiego gabinetu, na którem **uchwalono wręczyć ultimatum do Chin.** — Japońscy obywatele opuszczają spiesznie Chiny. W Szantung **rozpoczęli Japończycy budowę dwóch kolei strategicznych,** nie prosząc chińskich władz o koncesyę. Ze Soul i Port Artura wydaliły władze japońskie cudzoziemców. — Wskazuje to na przygotowania wojenne Japonii.

Polacy w Ameryce.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Prasa rozpowszechniała częstokroć wieści, że Polacy w Ameryce są rozentuzyazmowani na korzyść Trójporozumienia i że nawet 40.000 ochotników mieli posłać do Francyi. Tym wieściom zaprzeczyła już nawet „Gazeta warszawska“ w korespondencyi z Chicago. Obecnie donosi polska gazeta „Wici“, wychodząca w Chicago, że w Cleveland odbyło się 28 stycznia zgromadzenie delegatów polskiej organizacyi, w którem wzięli udział delegaci 67 komitetów okręgowych z całego obszaru Stanów Zjednoczonych, delegaci polskiego Komitetu Narodowego z Krakowa, jakoteż liczni goście. Po żywej rozprawie postanowiono jednogłośnie popierać wszelkiemi środkami walkę wolnościową Legionów polskich przeciw Rosyi. (Frankf. Ztg“).

Włochy neutralne

Rzym, 22 lutego.

Dzienniki widzą w sobotnich zajściach w Izbie dowód, że parlament włoski zdecydowany jest stawić silny opór staraniom partyj wojennych, które pragną skłonić rząd do wiążących oświadczeń. „Popolo Romano“ pisze, że wnioski interwencyonistów (tak nazywa się partya wojenna we Włoszech) były zbyteczne, ponieważ ich los wobec neutralistycznego nastroju Izby był z góry przesądzony.

Nad kanałem sueskim.

Konstantynopol. (T. B.) Tureckie Biuro informacyjne odpiera twierdzenia zawarte w francuskich i angielskich komunikatach, że tureccy, względnie arabscy żołnierze armii operującej nad kanałem Sueskim poddali się wojskom angielskim, jakoteż inne kłamstwa zawarte w tych komunikatach. Komunikat podnosi, że wojska tureckie, które w celach ofensywy przeprowadzały rekonesanse, same wstrzymały operacye po osiągnięciu celu tych operacyj.

Precyzya armat japońskich.

Zurych. (Tel. pryw.) Dzienniki szwajcarskie omawiając fakt używania przez wojska rosyjskie armat, wykonywanych przez fabryki japońskie, stwierdzają, że armaty te wykonane są starannie i pozwalają Rosyanom strzelać z wielką dokładnością.

Prąd antyrosyjski w Bułgaryi.

Sofia. (Tel. pryw.) Dziennik bułgarski „Trgowinski Westnik“ rozpoczął otwarcie **zawziętą kampanię przeciw Rosyi i Anglii w Bułgaryi,** wzywając inne gazety bułgarskie do pójścia za jego przykładem.

Według gazety „Mir“ zawieszono urzędowo główny organ byłego bułgarskiego ministra Danewa, „Bułgarya“. Zawieszenie to nastąpić miało z powodu stałej agitacyi rusofilskiej tego dziennika.

Rosyjskie zarządzenia finansowe.

Petersburg. (Tel. pryw.) Pomocnik ministra skarbu zapowiedział w rozmowie z jednym przedstawicielem „Słowa“, że zostanie nałożony podatek wojenny na posiadłości klasztorne, który ma przynieść 190 do 210 milionów rubli. („Frankf. Ztg“).

Powstanie Ukraińców?

Budapeszt. (Tel. pryw.) Gazeta madziarska „Az Est“ dowiaduje się, jak powiada, z Czerniowiec, że w Kijowie, Lublinie (!) i Chełmie rozpoczęło się narodowe powstanie Ukraińców. Głównymi inicyatorami i przywódcami mają być księża uniccy. (Wiadomość ta pochodzi z przed tygodnia, dotąd jednak potwierdzenia nie ma. Red.)

Kara śmierci na Deweta.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Wedle doniesienia „London News“ z Kapsztatu, prokurator postanowił wnieść na Deweta karę śmierci.

Po zgonie arcyb. Likowskiego

Berlin, 22 lutego.

(T. B.) Kanclerz państwa wystosował do kapituły metropolitalnej w Poznaniu następujący telegram kondolencyjny z powodu śmierci arcybiskupa Likowskiego:„ Metropolitalnej kapitule wyrażam moje gorące współczucie z powodu napełniającego żalem i nieoczekiwanego zgonu szczerze przezemnie szanowanego arcybiskupa Dra Likowskiego. Archidyecezya podwójnie boleśnie odczuje brak światłego przewodnictwa znakomitego zwierzchnego pasterza w tym doniosłym czasie, w którym opodal jej granic zapadają rozstrzygnięcia o znaczeniu światowo-historycznem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Pi... Kokolski
w szpitalu polowym 4/2 Feldpost 56, poszukuje brata swego **Mikołaja** słuch. med. 4-tego roku, dawniej zamieszkałego w Wiedniu.

Antoni Świrko
z Wiśniowczyka obecnie Choceń Czechy baraki 4 — 6 poszukuje swej żony **Magdaleny** z czworgiem dzieci. Ktoby o nich wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Artym Żyruk
kapral k. k. Cholerabaracken in Miskolcz prosi o adres żony **Heleny** i jej siostry **Petroneli Krzaczek**, pochodzących z Brzeżan — Galicya.

Karol Srokowski
obecnie Cholerabaracken Miskolcz — Węgry — prosi o łaskawe wiadomości gdzie przebywa żona jego **Józefa** z czworgiem dzieci ze wsi Hrulcze pow Podhajce i koledzy z 55 p p. **Albin Podbielski** i **Michał Srokowski**, brat stryjeczny.

Ktoby mógł podać adres **Katarzyny Bacyk** z dziećmi **Miecią** i **Emilią** ze Sambora niech łaskawie poda adres. Antonina Pieniążek. Budapest. Fasor ûtca 28/6.

Wald Mendel
Eisenb. Sich. Abt Mościska tymczasowo w Ujściu ruskiem obok Dukli, poszukuje żony Chaji wraz z rodziną, która wyjechała z Mościsk w niewiadomym kierunku.

Siaczyński Szymon
obecnie: Deutsche Klinik, Ab. prof. Schmidt 108. Prag, poszukuje żony Anny Siaczyńskiej z Szybalinowa powiat Brzeżany, matki Teklì Siaczyńskiej z Koropatnik powiat Brzeżany i Józefa Adama z Koropatnik powiat Brzeżany i prosi o adresy swoich znajomych.

Gyula Nikolaus
Inf. Reg. Nr. 45. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abt. in Illir. Feistritz Krain, poszukuje swoich rodziców. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Stanisław Turzański
z Rzeszowa obecnie w szpitalu na Morawie w Trebiczu Lazaret Zamek. Poszukuje swej żony Anny z córką 8-letnią Zofią. Ktoby wiedział o jej pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

St. Walicki
ranny legionista poszukuje sióstr **Maryi i Apolonii** (Walic.) oraz prosi o adresy kolegów z Internatu **St. hr. Skarbka** z Drohowyża. Adres: St. Walicki Legionare Doboz — Békés Ungarn.

Antoni Terlecky
ur. w Utycznie w Galicyi, należ. do Land. Inf. Reg. Nr. 33, V. komp. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abtail. in Illir. Feistritz, Krain, poszkuje swej żony z dwojgiem dzieci. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

J...a Rzeszoś
nadkonduktor kolejowy ze Lwowa obecnie w Nowym Sączu w kasarni obrony krajowej, poszukuje syna swego Jana Rzeszosia pomocnika handlowego.
Ktoby ze znajomych wiedział o jego pobycie raczy łaskawie donieść pod podanym adresem.

Michał Winiarski.
Drużków pow. Horodenka prosi o łaskawe podanie swego adresu wszystkich krewnych i kolegów pod adresem: Michał Winiarski k. u. k. L. Inf. Reg Nr. 32 Masch. Gew. Abt. II. Komp. Bautsch Mähren.

Marceli Sciobłowski
oficer Leg. polsk. Insbruck (Tirol) Garnisonsspital I Abt. Zug 34. prosi o podanie wiadomości, względnie adresu matki Anny i kuzynki p. Wandy Mycawkowej — zamieszkałych przedtem w Samborze.

Andzej Koziołko
z Jarosławia, wieś Piskorowice, obecnie w Ridau poszukuje swej żony Maryi Koziołko z 5 cioma dziećmi. Ktokolwiek by o nich wiedział, raczy donieść pod powyższym adresem.

Antoni Kwolek
Ein. Freiw. L. I. Reg. Nr. 2, obecnie znajdujący się w Reservespital Nr. 2 Albrechtskaserne Abt. Nr. I, Zimmer 125 Wien 2/8 poszukuje swego stryja ks. Antoniego Kwolka z Jasła.

Stanisław Marszał
przy k. k. 11. Hand Kavlie Trupen-Division, „Feldpostamt Nr. 13.“, poszukuje brata **Józefa Marszała**, jednorocznìaka, służącego przy 20. k. i k. Infant.-Regimencie w Krakowie i brata **ks. Antoniego Marszała**, który ostatnimi czasy był w Seminaryum Duchownem w Krakowie. Ktoby wiedział o ich miejscu pobytu raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki**, Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej. zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Eisig Kajen
ze Siedlisk Nowych w Galicyi, poszukuje siostry **Eteli** i dzieci, oraz teścia **Altera Bauma** ze Świerza w Galicyi i **Zofii Silbermann** ze Siedlisk Nowych. C k. Landst. Eisenbahnabteilung Bat. 305 Grybów.

Zofia Burzywoda
u Wielm. Pani Vogt w Białej. ul. Kolejowa, poszukuje siostry **Maryi Burzywoda**, służącej u Ks. Proboszcza w Żabnej nad Dunajcem. — Ktoby cośkolwiek wiedział o jej pobycie raczy łaskawie mnie zawiadomić pod powyższym adresem.

„Karol“
adres mój: **Marya Wilińska**
Stockerau Aleestrasse 7.

Buś Mieczysław
z Gorlic, jednoroczny ochotnik 32 pułku, obr. kraj. 2 uz. komp. w Bautsch na Morawach, uprasza o łaskawe podanie jakichkolwiek wiadomości o jego matce **Helenie Buś**, która w sierpniu przebywała z dziećmi w Gorlicach, w Galicyi jakoteż i o ojcu **Ludwiku Buś**, który w sierpniu poszedł z trenem w pole.

Stanisław Cebula
poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy je łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan M...cek
ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również i inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Antoni Berezowski
landsturmista, k. k. Reservespital in Seebach bei Villach, Kärnten prosi o łaskawą wiadomość o żonie MARYI BEREZOWSKIEJ i krewnych.

Żołnierz pełniący służbę przy Div. Telephon na placu walki, dowiaduje się, gdzie przebywa obecnie jego matka **Anna Pencowa** wraz z rodzeństwem zamieszkała przedtem w Turbii ad Rozwadów, oraz brat Ks. **Roman Penc** przedtem w Łańcucie Ktoby wiedział o ich obecnem micjscu zamieszkania raczy mię uwiadomić Feldpostkartą pod adresem: Leopold Penc — Div. Telephon 45. Feldpost 86.

Julian Harasowski
Res. Sp. 2 A. w Hodoninie poszukuje swej rodziny. Ktoby cokolwiek o niej wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Piotr Hrabowy
rez. korporal rgm. nr. 89 obecnie w Wiedniu XVI. k. k. Wilhelminen Spital Filiale Arbeiterheim poszukuje swej żony Tońki ż 2-giem dzieci z Chiszowic powiat Rudki.

„GŁOS NARODU“

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Śląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińska.
„ — „Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza

Zaproszenie na IV roczne Walne Zgromadzenie

członków Kasy Oszczędności i Kredytu katolickich właścicieli realności

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie

które odbędzie się w niedzielę dnia 28 lutego br. o godzinie 5-tej po południu w lokalu Kasy ul. Lelewela l. 14.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie i odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1914.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej z zamknięcia rachunków za rok 1914 z wnioskiem na udzielenie absolutoryum Dyrekcyi.
4. Wybór jednego członka do Rady Nadzorczej.
5. Zmiana statutu.
6. Zatwierdzenie budżetu na rok 1915.
7. Wnioski i interpelacye Członków.

Dyrekcya:
Dr Jastrzębski. C. Tcherzewski, Ludwik Sikorski.

Tysiąc robotników i robotnic rolnych ludzi wiejskich, zdrowych, znajdzie zajęcie we dworach w Czechach i na Morawach od **marca.** — Zgłoszenia tylko listowne pod adresem: **Bronisław Krasicki, Biuro robotnicze w Krakowie, ul. Gołębia Nr. 16.**
Zamieszkali chwilowo poza Galicyą, będą do miejsc wysłani Mieszkających w Galicyi załatwię w Bochni i Oświęcimiu

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych, prosi o wsparcia Łaskawe datki przyjmuje Adm „Głosu Narodu“.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ ... — Redaktor odpowiedzialny Jan Matysiak. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.